



3 listopada 2008 r., nr 9

## SLD w Sejmie

### Lewica: nie godzimy się na ograniczanie emerytur pomostowych

28 października br. odbyła się wspólna konferencja prasowa przewodniczącego Sojuszu Lewicy Demokratycznej **Grzegorza Napieralskiego** wraz z szefami związków, zrzeszonych w OPZZ. Przewodniczący SLD określił mianem „skandalicznej” debatę publiczną, jaka towarzyszy uchwaleniu ustawy o emeryturach pomostowych. Grzegorz Napieralski stwierdził, że PO operuje stekiem kłamstw w sprawie „pomostówek”. Odnosił się również do kampanii wyborczej PO do parlamentu w 2005 r., w której Platforma mówiła, że po wygranych przez nią wyborach wszystkim będzie żyło się lepiej - tymczasem odbierane są Polakom kolejne przywileje. Zaproszeni goście konferencji: **Wiesława Taranowska** – wiceprzewodnicząca OPZZ oraz **Leszek Miętek** - przewodniczący Związku Zawodowego Maszynistów stwierdzili, że brakuje konsultacji ze środowiskiem związkowym w tak ważnej sprawie jaką jest pozbawienie wcześniejszych emerytur poszczególnych grup zawodowych. Przewodniczący ZYM przeprosił wszystkich podróżnych, korzystających z usług PKP za zaplanowane akcje protestacyjne związków zawodowych działających na kolei, a co za tym idzie – spore utrudnienia w ruchu pociągów w Polsce w najbliższy dniach. Posłowie **Ryszard Zbrzyzny** i **Tadeusz Motowidło** skrytykowali z kolei sposób procedowania przy uchwalaniu tekstu ustawy, który nie uwzględnił po raz kolejny poprawek zgłoszonych przez zainteresowaną stronę społeczną. Ryszard Zbrzyzny zakończył swą wypowiedź ponurą konkluzją, że partia rządząca uprawia politykę „antyjanosi-kową” – zabiera biednym, a wspiera bogatych obniżając najlepiej zarabiającym dotychczasową 40% stawkę podatku dochodowego.



### Czy rząd jest przeciwny in vitro?

29 października br. w Sejmie posłowie KP Lewica podczas konferencji prasowej odnieśli się do proponowanych przez komisję bioetyczną kierowaną przez posła PO Jarosława Gowina obostrzeń

związanych z metodą leczenia bezpłodności - in vitro. Posłanka KP Lewica **Izabela Jaruga-Nowacka** powiedziała, że w Polsce powinny być dostępne wszystkie metody leczenia bezpłodności znane i dopuszczone w Europie. O wyborze metody powinni decydować lekarze i pacjentki, a nie politycy. Należy obawiać się, że na skutek działalności komisji posła Gowina i tak już trudno dostępna metoda - bo tylko dla osób zamożnych stanie się dostępna dla wyjątkowo zamożnych - tych, których będzie stać na zabieg w zagranicznych placówkach służby zdrowia – dodała posłanka. Wiele osób pozostanie bez możliwości realizacji swojego marzenia - posiadania dziecka, KP Lewica w przeciwieństwie do polityków PO chce dać to prawo każdej rodzinie – zaznaczyła Izabela Jaruga-Nowacka. Poseł **Sławomir Kopyciński** zaapelował do



premiera, aby podejmując decyzję w sprawie dopuszczalności i refundacji metody in vitro kierował się przede wszystkim dobrem 14 proc. polskich małżeństw, czyli 1,2 mln osób, dotkniętych bezpłodnością, a nie stanowiskiem kościoła katolickiego. Księża nie są, a przynajmniej nie powinni być specjalistami od sztucznego zapłodnienia – dodał. Poseł poprosił premiera, aby kiedy będzie rozpatrywał wątek etyczny i moralny przy stosowaniu metody in vitro, pamiętał, że bardziej niemoralne jest skazywanie 14 proc. polskich małżeństw na nieposiadanie dzieci, niż rozważanie ile komórek może być zamrożonych. Kościół katolicki w sprawach nauki dość często się mylił, jeszcze niedawno uważał, że Słońce kręci się wokół Ziemi, był w błędzie, tak jak w przypadku zapłodnienia in vitro – dodał na koniec poseł.

## SLD w regionach

### WIELKOPOLSKIE

18 października 2008 r. przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej, **Grzegorz Napieralski** w towarzystwie **Marka Nawrota** – sekretarza generalnego SLD, posła **Leszka Aleksandraka**, wiceprzewodniczącego Sejmiku Województwa Wielkopolskiego **Kazimierza Kościelnego** oraz przewodniczącego organizacji miejskiej Sojuszu w Kaliszu – **Dariusza Witonia**, przebywali w Kaliszu. - Od kilku dni rozmawiam z różnymi grupami społecznymi jest wielkie zaniepokojenie pomysłami Platformy Obywatelskiej dotyczące prywatyzacji szpitali – powiedział w trakcie konferencji prasowej –

przewodniczący SLD. Pierwszy projekt tej ustawy prowadził wprost do ich prywatyzacji. Dopiero po debacie zainicjowanej przez SLD znalazły się zapisy broniące szpitale przed dziką prywatyzacją. Nasze stanowisko jest takie, że jesteśmy przeciw prywatyzacji, ale trzeba rozmawiać o służbie zdrowia. Trzeba ją chronić przed zakusami tych, co chcieliby służbę zdrowia prywatyzować. Służba zdrowia musi być w rękach państwa. Rozmawiamy o tym, jak zrobić, aby były mniejsze kolejki do specjalistów, łatwiejsza dostępność do służby zdrowia – dodał szef Sojuszu. Przewodniczący uznał, że zaproponowane przez Platformę Obywatelską, rozwiązania dotyczące emerytur kapitałowych świadczą o ignorowaniu oszczędności i przyszłości Polaków. Zdaniem przewodniczącego, nie ma gwarantowanej rewaloryzacji emerytur, a najniebezpieczniejsze jest to, że nie ma zapewnionych gwarancji państwa. Według przewodniczącego SLD politycy Platformy bez rzetelnych konsultacji społecznych dokonują drastycznych zmian w ustawie o emeryturach pomostowych.

### MAZOWIECKIE

Mazowiecka Rada Wojewódzka SLD, 25 października zorganizowała konferencję „Reformy w samorządzie a wyzwania okresu budżetowego UE 2014-2020. Perspektywy dla Mazowsza”. Obyła się ona pod patronatem wicemarszałka **Jerzego Szmajdzińskiego**. Inicjatorka konferencji przewodnicząca mazowieckich struktur SLD **Katarzyna Piekarska** powiedziała, że konferencja miała na celu określenie w którym kierunku ma podążać Mazowsze. Dyskusja toczyła się w sprawie nowej perspektywy finansowej dla Mazowsza. Uczestnicy konferencji wskazywali na duże zróżnicowanie w zamożności mieszkańców Mazowsza, bowiem różnica pomiędzy najbiedniejszymi a najbogatszymi regionami jest dwudziestokrotna. Na konferencji skrytykowano także ustawę metropolitalną, ponieważ może spowodować jeszcze większe rozwarstwienie ekonomiczne. Konferencja udowodniła, że wśród mieszkańców Mazowsza jest silna potrzeba dyskusji na temat przyszłości ich „małej ojczyzny” – powiedziała Katarzyna Piekarska.



### ZACHODNIOPOMORSKIE

27 października br. przewodniczący SLD **Grzegorz Napieralski** na konferencji prasowej w Szczecinie zaapelował do prezydenta i premiera o porozumienie ze wszystkimi partiami politycznymi i zaangażowanie w działania na rzecz zminimalizowania skutków kryzysu finansowego. Przewodniczący SLD podkreślił, że jedyne co rząd zrobił do tej pory w tej sprawie, to złożył projekt ustawy o zwiększeniu gwarancji depozytów bankowych. Grzegorz Napieralski zaznaczył, że to właśnie SLD jako pierwszy złożył projekt o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym.

### POMORSKIE

Pomorska Rada Wojewódzka SLD zorganizowała 28 października konferencję prasową, powodem zwołania był list jaki marszałek województwa Jan Kozłowski skierował do premiera z prośbą o budowę elektrowni atomowej na terenie województwa pomorskiego. W konferencji udział wzięli: **Jarosław Szczukowski** –

przewodniczący Pomorskiej Rady Wojewódzkiej SLD, **Mariusz Falkowski** – Sekretarz RW SLD oraz **Krzysztof Kowalczyk** – zastępca sekretarza. Sprzeciwiamy się planom budowy elektrowni jądrowej na terenie naszego województwa – powiedział Jarosław Szczukowski. Zrównoważony rozwój, który jest nie tylko oficjalną doktryną Unii Europejskiej, ale jest również zapisany w art. 5 Konstytucji RP wymaga



zwiększonych inwestycji w energię pochodzącą ze źródeł odnawialnych – dodał. Chcemy wysłać czytelny sygnał do mieszkańców naszego województwa i chcemy aby to było jasno powiedziane: Sojusz Lewicy Demokratycznej w województwie pomorskim na pewno nie zgodzi się na budowę elektrowni atomowej na naszym obszarze – powiedział Krzysztof Kowalczyk. Chyba, że mieszkańcy, np. w referendum opowiedzą się za tym. Dostaliśmy już jeden niechciany prezent w postaci tarczy antyrakietowej. Nikt nikogo nie pytał o zdanie w tej sprawie – dodał.

\* \* \* \* \*

29 październik wiceprzewodniczący SLD **Longin Pastusiak**, odbył spotkanie z członkami i sympatykami partii powiatu Starogard Gdański. Poruszono na nim m.in. tematy związane z sytuacją wewnętrzną w partii oraz społeczno-polityczną w kraju. Wiceprzewodniczący udzielił również wykładu na uniwersytecie trzeciego wieku na temat sytuacji politycznej w USA przed wyborami prezydenckimi.

### ŁÓDZKIE

Bełchatowskie SLD zorganizowało wycieczkę do Rogowa dla 36 dzieci z mniej zamożnych rodzin. W wycieczce udział wzięło 11 dzieci z Monaru, 15 dzieci z PCK i świetlicy środowiskowej bloku „setka” w Bełchatowie oraz 10 dzieci z Miejskiego Ośrodka



Pomocy Społecznej w Żelowie **Sławomir Komidziński** przewodniczący Rady Powiatowej SLD w Bełchatowie, radny Rady Miejskiej, powiedział, że pomysł zorganizowania wycieczki narodził się spontanicznie parę miesięcy temu. W wyjeździe udział wzięły dzieci w wieku od 5 do 13 lat. **Arkadiusz Błaszczyk**, sekretarz Rady Powiatowej SLD w Bełchatowie, zaznaczył, że wyjazd tego typu był pierwszym przedsięwzięciem, ale na pewno nie ostatnim. Pomysłów mamy wiele i postaramy się kilka z nich w najbliższym czasie zrealizować. Po dzisiejszym dniu widać, że naprawdę warto. **Dominik Szajbler** przewodniczący Koła Miejsko - Gminnego SLD w Żelowie, współorganizator wyjazdu stwierdził, że to bardzo miłe i bardzo ważne, że bełchatowski Sojusz Lewicy Demokratycznej nie skupia się tylko na swoim mieście i zaprosił na niedzielną wyprawę dzieci z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Żelowie. Zobaczyć, trwający cały dzień, uśmiech na twarzach tyłu dzieci to niesamowite przeżycie, podzielił się swoimi wrażeniami Sławomir Komidziński. Jestem przekonany i zdeterminowany do zorganizowania podobnych przedsięwzięć. Ja, moje koleżanki i koledzy zupełnie inaczej rozumiemy działalność polityczną, nie polegającą na waśniach, sporach czy walkach o stołki. Działalność - jako pomoc ludziom, a sprawienie radości dzieciom to coś niesamowitego. Nie przypominam sobie, aby w ostatnich latach, którakolwiek partia polityczna zorganizowała podobne przedsięwzięcie i uważam, że jesteśmy pionierami na tej płaszczyźnie w powiecie bełchatowskim. Deklaruję, że zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby raz na kwartał zorganizować taką lub podobną imprezę - podsumował na koniec Sławomir Komidziński.

### PODKARPACKIE

29 października br. w siedzibie SLD w Rzeszowie odbyła się konferencja prasowa przewodniczącego SLD **Grzegorza Napieralskiego**, w której uczestniczyli również przewodniczący RW SLD w Rzeszowie poseł **Tomasz Kamiński** oraz sekretarz RW **Anna Kowalska**. Przewodniczący SLD zwrócił uwagę na jeden z problemów debaty sejmowej – inicjatywę



dotyczącą bioetycznych zagadnień związanych z zapłodnieniem in vitro. Platforma Obywatelska przyjmując postawę odejścia od liberalizacji przepisów o zapłodnieniu pozaustrojowym, wykazała swoją zaściankowość i zachowawczość – co pokazały prace zespołu bioetycznego, kierowanego przez posła Jarosława Gowina. W związku z faktem, iż Narodowy

Fundusz Zdrowia nie będzie finansował zapłodnienia in vitro, metoda ta będzie faworyzowała osoby bogate, które będzie na to stać. Grzegorz Napieralski poinformował, iż Klub Poselski Lewicy zamierza zgłosić do projektu budżetu poprawkę gwarantującą refundację in vitro ze środków budżetowych.

Grzegorz Napieralski jednoznacznie stwierdził, że nie ma konfliktu pomiędzy nim a Wojciechem Olejniczakiem, a toczone dyskusje dotyczą nowego sposobu zarządzania partią i klubem w parlamencie. Sojusz Lewicy Demokratycznej pod przewodnictwem Grzegorza Napieralskiego opowiada się za jednoczeniem środowisk lewicowych w tym m.in. w nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego. Przewodniczący SLD podkreślił, iż partia ma ofertę dla wielu ludzi lewicy, jak Włodzimierz Cimoszewicz czy Dariusz Rosati.

Przewodniczący Rady Wojewódzkiej SLD w Rzeszowie Tomasz Kamiński poruszył najważniejsze sprawy dotyczące województwa podkarpackiego, w tym zgłoszonych poprawek KP Lewicy do projektu budżetu dotyczących m.in.: zwiększenia nakładów na rozbudowę linii kolejowej Rzeszów – Warszawa, przejścia granicznego Jasionka (port lotniczy), obwodnicy północnej Rzeszowa.

Następnie przewodniczący SLD wziął udział w spotkaniu z byłymi pracownikami służb mundurowych oraz inauguracji Dyskusyjnego Klubu Myśli Politycznej.

- To nie może być tak, że przeciwnik, kolejny raz, wściekle nas atakuje, chcąc zupełnie wyeliminować lewicę z polskiego życia politycznego, a my nawzajem się licytujemy, obrażamy, dzieląc włos na czworo... Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, musimy być razem. Nie wiemy, jak na nasz krok zareaguje Warszawa. Być może zajmie się nami sąd partyjny. Ale wiemy na pewno. Tego oczekują sympatycy lewicy na Podkarpaciu, tego domagają się nasi wyborcy -tak komentował udział w środowym spotkaniu, jeden z uczestników inauguracyjnej debaty Klubu Lewicowej Myśli Politycznej w Rzeszowie.

Z oddolnej inicjatywy rzeszowskich struktur SLD, Unii Pracy, SDPL, Partii Racja, Polskiej Lewicy, KPP oraz działających na tym terenie stowarzyszeń sympatyków lewicy, przy jednym stole spotkała się 70 – osobowa grupa członków wszystkich tych ugrupowań. Liderzy bądź przedstawiciele poszczególnych partii weszli w skład Rady Programowej Klubu. - Nie zamierzamy zastępować wojewódzkich struktur partyjnych. Naszą wolą jest przygotowanie wspólnego programu dla Podkarpacia i pozyskanie dla niego poparcia mieszkańców regionu. Pierwszym testem powinny być przyszłoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego i wspólna lista wyborcza.

W trakcie inauguracyjnej debaty zastanawiano się m.in. nad tym, jaki powinien być stosunek lewicy i jej parlamentarzystów do inicjatyw ustawodawczych prawicy dotyczących reformy służby zdrowia, emerytur pomostowych czy budżetu na 2009 rok.

- Wobec kolejnej ofensywy antylewicowej pod hasłami „deubekizacji i dekomunizacji” - mówił **Piotr Rybka**, prowadzący klubowe spotkanie – potrzebny jest nasz wspólny front. W tak żywotnych sprawach konieczna jest zgodna opinia i skoordynowane działanie wszystkich naszych liderów, zwłaszcza w Klubie Poselskim Lewica.

**Grzegorz Napieralski** wcześniej spotkał się także z byłymi pracownikami służb mundurowych PRL. Na zaproszenie m.in. stowarzyszenia emerytów i rencistów resortu SWiA oraz związku byłych żołnierzy zawodowych, przybyło blisko 400 osób. Przewodniczący SLD odpowiadał na pytania dotyczące m.in. projektu ustawy PO w sprawie drastycznego obniżenia emerytur i rent rodzinnych b. funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa PRL. Pod listem, który w tej kwestii wystosowano do Prezydenta RP, Marszałka Sejmu i Prezesa rady Ministrów podpisało się 356 uczestników zgromadzenia. Tekst listu poniżej:

*W związku z podjęciem przez Sejm RP, z inicjatywy klubów prawicy, prac nad ustawą w sprawie emerytur i rent rodzinnych b. funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL, wyrażamy wobec tego faktu zdecydowaną dezaprobatę. Naszym zdaniem, działania te naruszają fundament cywilizowanego państwa prawa. Projektowane rozwiązania wprowadzają odpowiedzialność zbiorową oraz domniemanie winy, a także wykluczają jakiegokolwiek środki odwoławcze. Metody takie są nie do pomyślenia w społecznościach szanujących idee demokracji i prawa jednostki. Generalnie, były one również obce zasadom konstytucyjnym PRL, a także działającym w imieniu tamtego państwa funkcjonariuszom. Dziś, owe właśnie metody mają być wobec nich zastosowane. W majestacie prawa demokratycznej i suwerennej Polski. Jako byli pracownicy służb mundurowych, zamiary te przyjmujemy i oceniamy jednoznacznie. To nie chęć ukarania sprawców czynów zabronionych i ideały sprawiedliwości przyświecają autorom debatowanych projektów. To chęć politycznego odwetu i zemsty, przy wykorzystaniu aparatu ustawodawczego III RP. Nasz stanowczy protest potęguje uzasadniona obawa, że rozważane rozwiązania posłużą do rozprawienia się nie tylko z ludźmi służb specjalnych PRL. Szykany oraz polityczna zemsta sięgnąć ma – czego politycy prawicy nie ukrywają – nie tylko b. aparatu służb specjalnych, nie tylko osoby Generała Wojciecha Jaruzelskiego i jego współtowarzyszy. Po nich, przyjdzie zapewne kolej na miliony tych, którym można zarzucić jakąkolwiek współpracę z władzami socjalistycznej Polski: od wszystkich służb mundurowych po kierownictwa szkół, od naczelnika gminy po sołtysa i brygadzystę w WSK, od rektora wyższej uczelni po kierowniczkę wiejskiego przedszkola.*

*Polityczną zemstę „usprawiedliwia”, włączana w społeczną świadomość, zwłaszcza młodego pokolenia, wykładnia, iż Polska Ludowa to jedynie zło i agentura z nadania obcego mocarstwa. Dziś, kolejny raz stanowczo protestujemy przeciw takiej ocenie powojennej historii Polski. Wielu z nas dobiega kresu swej życiowej podróży. Nie żałujemy przebytej drogi. Wszak przyszło nam żyć w szczególnym okresie polskich dziejów. To nasze pokolenia doświadczały najkrwawszych wojennych dramatów w tysiącletnich dziejach narodu. Nasi najbliżsi i przyjaciele nie oszczędzili daniny życia i krwi w obronie ojczystego domu. Los dał nam jednak szansę budowy lepszej Polski. Wzięliśmy ten ciężar i odpowiedzialność na własne barki. To prawda. Nie na wszystko mieliśmy realny wpływ. Nie my podpisywaliśmy w Jałcie i Poczdamie porozumienia o powojennym kształcie Europy. Polska Ludowa była taką, na jaką pozwolili sygnatariusze tamtych decyzji. Taką na jaką pozwalała*

*ówczesna sytuacja geopolityczna. Powtarzamy jednak po raz kolejny, bez cienia wahania. Było to NASZE POLSKIE PAŃSTWO. Urządzone na miarę danych nam możliwości i istniejących warunków. Gdy wielcy tego świata kreśliли plan Marshalla, kiedy stawiali mur berliński i napalmem „krzewili” cywilizację amerykańską w dalekiej Azji, my spełnialiśmy odwieczne marzenia naszych dziadków i ojców: kładliśmy cegły pod mury rzeszowskich uczelni, wytyczaliśmy trasy bieszczadzkiej wielkiej i małej pętli oraz jeziora solińskiego, wprowadzaliśmy się do kolejnych wieżowców na rzeszowskiej Baranówce i na Nowym Mieście. Dlatego, kiedy „historycy” spod znaku IPN, za państwowe pieniądze, urządzają kolejną propagandową wystawkę sprowadzającą powojenną historię Polski i Podkarpacia do teczek SB i tragedii stanu wojennego, nie możemy milczeć. To uwłacza historycznej prawdzie, to godzi w dobre imię milionów Polek i Polaków, całych pokoleń żyjących między Bugiem i Odrą w dobie realnego socjalizmu. Za zło i krzywdy, jakie miały miejsce także w dziejach Polski Ludowej, mieliśmy odwagę i wolę wielokrotnie powiedzieć: PRZEPRASZAMY. Jednak, gdy my skłaniamy głowę i podajemy rękę w geście pojednania, wielu polityków polskiej prawicy wykopuje topór. Oświadczamy z godnością: Nie damy się zaraść! Podejmujemy ten atak. Skorzystamy z wszelkich praw, jakie przysługują obywatelowi w europejskiej rodzinie narodów.*

*Szanowny Panie Prezydencie, Panie Marszałku, Panie Premierze!*

*Zwracamy się do Panów o okiełznanie zapędów politycznych harcowników. Przeświadczeni, że Prezydent Rzeczypospolitej reprezentuje interesy WSZYTKICH obywateli RP, że Sejm stanowić ma prawo budujące zgodę i pomyślność narodu, zaś Rząd Rzeczypospolitej zajmie się sprawami rzeczywiście istotnymi dla przyszłości kraju, apelujemy do Panów o polityczną mądrość i rozważę. Chcemy bowiem pozostać w przekonaniu, że jesteście Panowie władzą także przez nas poważaną, władzą służącą uczciwie Polsce, Rzeczypospolitej, która jest także naszą Ojczyzną.*

**Uczestnicy spotkania  
b. pracowników służb mundurowych**

**Zapraszamy uprzejmie na konferencję naukową**

## **90 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości**

**która odbędzie się 6 listopada 2008 r.  
w siedzibie Wydziału Politologii UMCS w Lublinie,  
Plac Litewski 3,  
początek konferencji o godz. 14.00**

Udział w konferencji zapowiedzieli:  
prof. **L. Pastusiak**, prof. **K. Dunin-Wąsowicz**, prof. **M. Śliwa**, prof. **J. Lewandowski**, prof. **J. Jachymek**, prof. **S. Stępień**, prof. **E. Maj**

Konferencja pod honorowym patronatem Wicemarszałka Sejmu **J. Szmajdzińskiego**

# Opuszczamy Irak



## Szmajdziński: Bilans naszej obecności w Iraku

Amerykane nie zrozumieli Iraku, jego kultury, mentalności wieloplemiennego społeczeństwa. Liczba popełnionych błędów i ich konsekwencje dla późniejszej sytuacji okazały się ogromne - bilans polskiej obecności w Iraku przedstawia

Jerzy Szmajdziński, minister obrony w rządach SLD.

Dziś ostatni polscy żołnierze opuszczają Irak. Zostali tam wysłani w 2003 r. przez rząd Leszka Milera i prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego przy poparciu wszystkich najważniejszych sił politycznych. Pamiętamy, że sejmowe poparcie otrzymaliśmy od ówczesnej opozycji z Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości. O polski udział w koalicji antysaddamskiej zwróciły się Stany Zjednoczone, a my podzieliśmy ich analizę ówczesnych zagrożeń terrorystycznych, których symptomem był atak na USA 11 września 2001 r. Wśród ofiar tego ataku znaleźli się także Polacy.

Iracka misja miała trwać trzy lata. Trwała pięć. Niepotrzebnie tak długo. Jako minister obrony zaproponowałem swego czasu realny plan wycofania polskich żołnierzy z Iraku w 2005 r. Plan ten został przez rząd zaaprobowany. Był to jednak rząd Marka Belki. Rząd Kazimierza Marcinkiewicza przy entuzjastycznej aprobacie prezydenta Lecha Kaczyńskiego uznał, że polscy żołnierze powinni pozostać w Iraku przez bliżej nieokreślony czas. Mam wrażenie, że była to decyzja z gatunku tych, które się podejmuje wyłącznie dlatego, że poprzednicy chcieli inaczej. Szkoda. To dało asumpt niektórym publicystom do twierdzenia, że „polskie elity polityczne stosowały strategię przeczekania, narażając żołnierzy na coraz większe niebezpieczeństwo“ (Marek Kęskrawiec, „Newsweek“ 15 września 2008 r.).

Z Iraku nie można było wycofać się wcześniej, niż planowaliśmy to w rządzie Belki. To „wcześniej“ oznaczałoby bowiem, że pozostawiamy sojuszników w sytuacji najgorętszego konfliktu. Nie była nim sama wojna. Ta, jak wszyscy wiedzą, przebiegła szybko i została wygrana. Nie potwierdziła przy tym oficjalnych powodów, dla których Amerykanie zdecydowali się na inwazję na Irak, budując dla tej decyzji wcale liczną i solidarną koalicję z polskim udziałem. Ten fakt zaważył znacząco na ocenie naszej obecności wojskowej w tym państwie, a także na poziomie sojuszniczego zaufania.

Polska obecność wojskowa w Iraku i decyzja w tej sprawie należą i będą już chyba zawsze należały do tych decyzji, co do których nigdy nie będzie powszechnej zgody. Zdania o tej misji będą nie tylko podzielone, ale także skrajnie odmienne. Nie ma w tym nic dziwnego. Takie decyzje angażują największe emocje. Tym większe, im większe były początkowe oczekiwania. Przerzucanie się argumentami przez przeciwników i zwolenników misji irackiej jest jednak jałowe, choć rozumnie, że jest nieuniknione. Świat nie jest jednak czarno-biały i nie da się go prawdziwie opisać metodami z tabloidów. Nasza iracka misja też nie powinna być oceniana wyłącznie albo apologetycznie, albo krytycznie. A takie skrajne oceny dominują. Zatem jak powinna być oceniana? Sądzę, że jako niezwykle poważne doświadczenie z punktu widzenia interesów państwa, pierwsze tego typu w historii demokratycznej Polski.

Jedną z osób, która już jakiś czas temu chyba jako pierwsza pokusiła się o podsumowanie obecności polskich wojsk w Iraku, był Mirosław Czech. Redaktor „Gazety“ ma ten komfort, że dzisiaj doskonale widzi konsekwencje podjętych przez nas pięć lat temu decyzji. Ja z oczywistych względów byłem wówczas tej wiedzy pozbawiony. Słusznie bowiem pisał

Hegel, że sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu. Mówiąc językiem bliższym temu używanemu w MON-ie-konsekwencje zapoczątkowanych przez nas procesów są znane dopiero, gdy dobiegną końca. Czech wypunktował konsekwencje negatywne. Ja chcę - co chyba jest zrozumiałe - ten namalowany ciemnymi barwami obraz rozjaśnić, dodać do niego sporo szarości oraz odrobinę bieli.

Przede wszystkim - wbrew wieszczoniu niektórych obserwatorów - bezpieczeństwo polskich obywateli nie pogorszyło się. Nie było żadnego zamachu terrorystycznego na terytorium Polski. Jednocześnie nasz kraj stał się wiarygodnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Ale nie tylko lojalność i solidarność sojusznicza nami kierowała. Przede wszystkim kierowała nami troska o bezpieczeństwo Polski. Trzeba pamiętać, że we współczesnym świecie żadna wojna, żadne zagrożenie, żaden terrorystyczny atak nie są daleko. Udział w misji irackiej to bezpieczeństwo zwiększył. Fakt ten będzie jeszcze przez dziesięciolecia zapewniał polskim obywatelom większy stopień bezpieczeństwa od tego, jakim mogli się cieszyć przed rokiem 2003.

Oprócz dyplomacji, polityki międzynarodowej i gospodarczej siły państwa, bezpieczeństwo Polakom zapewniała i będzie zapewniać polska armia. Dzięki udziałowi w misji irackiej rozpoczęliśmy wielki i skuteczny proces modernizacji armii. W 2001 r. stopień uzawodowienia wynosił 45 proc. W 2005 r., gdy żegnałem się z wojskiem, było to niespełna 70 proc. Wydatki na nowy sprzęt w 2001 r. wynosiły 9 proc. budżetu resortu, cztery lata później już 23 proc.

Nie sądzę, aby zwrócenie uwagi na potrzeby wojska, docenienie jego znaczenia, podjęcie inwestycji, dokonanie zakupów, a także podjęcie kroków modernizujących armię było możliwe bez udziału w misji irackiej. Armia 15 tys. żołnierzy została przeszkolona w ekstremalnych warunkach, nasi oficerowie zyskali olbrzymie doświadczenie dowódcze, nauczyliśmy się dowodzić międzynarodowym zgrupowaniem. Wypracowaliśmy dobrą pozycję w gronie armii sojuszniczych, zyskaliśmy wiarygodność i zaufanie. To są wartości, które będą procentować.

Drugim - oprócz niepotwierdzenia celów amerykańskiej interwencji w Iraku - punktem odniesienia dla oceny naszego zaangażowania w tym państwie stały się niespełnione oczekiwania ekonomiczne. Niespełnione, bo spełnić się nie mogły, gdyż niewiele miały wspólnego z rzeczywistością, co mogę odpowiedzialnie stwierdzić. Media były jednak tych oczekiwań pełne. Mieliliśmy wysyp ekspertów, którzy epatowali opinię publiczną mirażem niebotycznych zysków i gospodarczych korzyści. To pozostało w świadomości i - czy tego chcemy, czy nie - bywa czynnikiem frustracyjnych opinii. Trzeba jasno powiedzieć, że nie stawialiśmy sobie celów ekonomicznych. Nie pojechaliśmy szukać w Iraku - wyraźnie powiedział to ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski podczas uroczystości pożegnania pierwszego kontyngentu żołnierzy, w Szczecinie 31 lipca 2003 r. - łatwych zysków ani dostępu do ropy naftowej.

Jechaliśmy, by pomóc Irakijczykom w zagwarantowaniu bezpieczeństwa i ustanowieniu pokoju, a nie po to, by zapewnić sobie miejsce na polach naftowych. Jechaliśmy w najgłębszym przekonaniu, że taka decyzja leży w interesie Polski i jej bezpieczeństwa liczonego nie w latach, ale w dekadach.

Wątek ekonomiczny nie był jednak całkowicie nieobecny. Świdnicka Fabryka Wagonów zawarła kontrakt na kwotę kilkudziesięciu milionów dolarów na budowę w Iraku dwustu platform kolejowych. Bumar z kolei zawarł w Iraku kontrakty na kwotę 320 mln dol. I to w sytuacji, gdy w 2001 r. wartość rocznego eksportu polskiej zbrojeniówki wynosiła 20 mln dol. Jechaliśmy do Iraku na misję stabilizacyjną (z wyjątkiem formacji GROM i okrętu „Czernicki“ biorących udział w wojnie), która miała wszelkie warunki powodzenia. Stało się inaczej.

Na ocenę polskiego udziału w irackiej misji - oprócz fiaska powodów inwazji na saddamowski Irak (poza powodami humanitarnymi, które pozostały niepodważalne) i niespełnionej wizji zysków - ma wielki wpływ, jeśli nie główny, sytuacja w tym kraju po wygranej wojnie. Była ona dramatyczna. I nie była skutkiem samej wojny.

Najtrudniej jest wygrać pokój - to przeświadczenie Napoleona, który dobrze wiedział, co mówi, raz jeszcze okazało się prawdziwe na przykładzie powojennego Iraku. Wojna w Iraku została na kilka lat przegrana zaraz po jej wygraniu. To paradoksalne, ale prawdziwe stwierdzenie.

Amerykanie byli przygotowani militarnie, lecz nie mentalnie do obecności w Iraku. Nie zrozumieli Iraku, jego kultury, specyfiki, mentalności wieloplemiennego społeczeństwa, tradycji, obyczaju itp. Liczba popełnionych błędów i ich konsekwencje dla późniejszej sytuacji okazały się ogromne. Zlikwidowano struktury bezpieczeństwa na podstawie błędnych ocen. Nie przyjęto do wiadomości, że do partii Baas inteligencja iracka należała przymusowo, i dokonano głębokich czystek w oświacie. Nie doceniono tego, że armia i policja chcą, za śmiesznie mały żołd, współpracować w przywracaniu w Iraku normalności po wojnie. Odrzucono propozycje rodzimych polityków, którzy tuż po wojnie gotowi byli podjąć próbę zarządzania Irakiem przez samych Irakijczyków. Na ulicy znalazło się kilkaset tysięcy ludzi bez środków do życia, za to z bronią. Dopełnieniem była polityka informacyjna, dramatycznie zła, którą powierzono... firmie zbrojeniowej.

Na skutki nie trzeba było czekać. Bardzo szybko powstał klimat sprzyjający terroryzmowi. I rzeczywiście, kraj został skrajnie zdestabilizowany, Irak na kilka lat stał się poligonem doświadczalnym dla terrorystów z całego świata. Irakijczycy zapłacili, niezastąpienie, wysoką cenę za obalenie Saddama Husajna, nadmiernie wysoką. To nie ulega wątpliwości. Trzeba było długiego czasu, by sytuacja zaczęła się zmieniać. Zwracaliśmy Amerykanom uwagę na potrzebę uwzględnienia specyfiki społeczeństwa irackiego, jego plemiennej struktury i tego, co językiem europejskim można by określić jako budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Zabiegaliśmy intensywnie razem z polską dyplomacją o przekazanie do końca czerwca 2004 r. władzy w Iraku rządowi tymczasowemu, maksymalnie reprezentatywnemu dla układu sił politycznych, etnicznych, kulturowych i religijnych. Bez efektu. Żaden z sojuszników amerykańskich nie uczestniczył w podejmowaniu decyzji, które potem na długo zaważyły na sytuacji w tym kraju. Nie konsultowano się z nami. Odpryskiem tej sytuacji jest cena polityczna, jaką płacimy dzisiaj za udział w misji irackiej.

Misja iracka i obecnie afgańska są najtrudniejsze w powojennej historii polskich sił zbrojnych. Mieszczą się w ciągu misji pokojowych, w których uczestniczymy, przypomnę, od 60 lat. Ten jubileusz łączy się z nazwiskami wielu bohaterów. Poświęcenie polskich żołnierzy w Iraku wpisuje się w tę tradycję. Iracka misja (podobnie jak afgańska) była jednak zdecydowanie odmienna od poprzednich i nie było to zależne od polskich żołnierzy. To, że przyszło im stawić czoła innym wyzwaniom, w żadnym wypadku ich nie obciąża, lecz skłania do większego uznania dla ich poświęcenia.

Jedną rzeczą jest pewna mimo wszystko - w Iraku staliśmy po dobrej stronie. Jako były minister obrony chciałbym, aby nie miały co do tego wątpliwości rodziny tych żołnierzy, którzy podczas tej misji oddali swoje życie. Również następne pokolenia Polaków, żyjące w bezpiecznym i demokratycznym państwie, nie powinny mieć w tej kwestii żadnych wątpliwości. Choć decyzja o udziale w takich wydarzeniach zawsze będzie kontrowersyjna i nikomu nie życzę, by musiał współuczestniczyć w jej podejmowaniu. Polscy żołnierze zachowali się w Iraku jak trzeba. Mieli do wykonania misję i wykonali ją. Sprostali wszystkim standardom i wymogom. Inie zmieni tej opinii incydentalna afera korupcyjna, która się, niestety, zdarzyła. Mam prawo powiedzieć, że jestem dumny

ze sposobu wykonania zadań, jakie na nich ciążyły. Realizowaliśmy, w myśl rezolucji nr 1483 Rady Bezpieczeństwa ONZ, mandat działań stabilizacyjnych.

Raz jeszcze powtórzę: decyzja o wysłaniu polskich wojsk do Iraku należy do kategorii tych decyzji, które zawsze - bez względu na upływ czasu - pozostaną kontrowersyjne. Ocenianie jej dzisiaj, z punktu widzenia naszej dzisiejszej wiedzy i doświadczeń, nie na wiele się przydaje i bywa mylące. Chyba że formułuje się wnioski z tej lekcji na przyszłość. A sformułować je trzeba.

Pierwszy wniosek jest taki, że przy pełnym zaufaniu sojuszniczym trzeba samodzielnie weryfikować powody, dla których mamy uczestniczyć jako państwo w takich czy innych wydarzeniach. Polska nie jest krajem małym i powinno nas być stać na taką samodzielną weryfikację. Niestety, w tamtym czasie nie mieliśmy takich możliwości, chociaż nasz wywiad - to trzeba przypomnieć - położył wielkie zasługi, współpracując z sojusznikami. Dziś takich możliwości nie mamy w ogóle, bo wywiad i kontrwywiad wojskowy właściwie nie istnieją. Wtedy zaufaliśmy sojusznikom tym łatwiej, że stanowisko amerykańskie było przecież bez zastrzeżeń podzielnane przez Anglików. Czynnikiem sprzyjającym takiemu zaufaniu była bardzo podobna analiza zagrożeń ze strony międzynarodowego terroryzmu, jaką przeprowadziliśmy po 11 września 2001 roku. Intuicyjne przeświadczenia, których nie było tak wiele, ale jednak były, nakazujące sceptycyzm wobec informacji amerykańskich, nie zostały wzięte pod uwagę. Nie mogliśmy sobie pozwolić w żadnym wypadku na postawę niefrasobliwą, bo gdyby się okazało, że Saddam Husajn ma jednak broń masowego rażenia, to konsekwencje takiej niefrasobliwości byłyby dużo gorsze dla Europy i USA, w tym dla Polaków, niż konsekwencje irackiego konfliktu.

Wniosek drugi - w przypadku udziału w takich misjach, a przecież nie można tego wykluczyć, należy sobie bezwzględnie zagwarantować uczestnictwo w podejmowaniu decyzji, nie tyle militarnych, ile w kwestiach „cywilnych”. Fatalne w skutkach niezrozumienie Iraku przez Amerykanów jest wystarczającą przestrożą przed kolejnym podobnym błędem.

Wniosek trzeci nakazuje przyłożyć większą wagę do lepszej działalności informacyjnej na rzecz przekonania własnego społeczeństwa, uzyskania jego akceptacji i zrozumienia dla takiego międzynarodowego zaangażowania.

Wniosek czwarty, chyba podstawowy: wojsko nigdy nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do osiągnięcia celów politycznych. Należy zadbać w jak największym stopniu, by w przyszłości nasze zaangażowanie wojskowe zamieniało się w obecność gospodarczą po wyjściu wojsk.

Wniosek piąty - to potrzeba posiadania przez MON programu systematycznej pomocy rodzinom żołnierzy poległych oraz kompleksowego programu ubezpieczenia, leczenia, rehabilitacji i wsparcia w powrocie do służby lub pracy żołnierzy, którzy ponieśli uszczerbek na zdrowiu, oraz pełnego monitorowania każdego przypadku.

Interpretacja polskiego zaangażowania w Iraku w kategoriach interesów państwa prowadzi do jeszcze jednego wniosku, marginalnie tylko obecnego w publicystycznych rozważaniach: Polska w ten sposób stała się pełnoprawnym podmiotem stosunków międzynarodowych. Zaczęła budować przesłanki do angażowania się w rozwiązywanie najistotniejszych problemów globalnego bezpieczeństwa, wiążąc te problemy z bezpieczeństwem własnym. Mam nadzieję, że nie zostanie to zmarnowane, a powiedzenie „nasza chata z kraja” sygnalizujące chęć zamykania się przed światem i jego problemami pozostanie językowym archaizmem i niczym więcej.

**Jerzy Szmajdziński**  
Wicemarszałek Sejmu, wiceprzewodniczący SLD

*Tekst ukazał się w Gazecie Wyborczej - 28.10.2008*